

DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^{or} 6.

15 Marca.

1864.

Wychodzi dwa razy na miesiąc po 1 1/2 arkusza. Cena przedpłaty dla czynnych Członków Tow. krak. 3 zł.; dla innych abonentów 5 złr. w. a. rocznie. Należność przesyłaną być ma franco pocztą pod adresem: „Do Expedycji” „DZIENNIKA ROLNICZEGO” w biurze c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego przy Ul. Sławkowskiej, w domu Towarzystwa Naukowego w Krakowie, z wyrażeniem na kopercie: pieniądze prenumeracyjne.

O tuczeniu bydła gospodarskich,

a w szczególności wołów.

A.

Tuczenie bydła jest w wielu gospodarstwach warunkiem (stosunkowo) znacznego, w niektórych głównego dochodu.

Są nawet gospodarstwa, w których tuczenie bydła jest osią, około której obraca się cały byt i gospodarstwa i gospodarza.

Co więcej: tuczenie (wykarm, wypas) różnych bydła może nie jedno gospodarstwo (wielkie i małe), pod pewnym względem postawić na dobre nogi, mianowicie gospodarstwo którego tryb dotąd jeśli nie sobie, to gospodarzowi (jako przedsiębiorcy) grozi ruiną.

Wypada zatem na rozum jak to mówią, dokładnie, wyzerpująco pomówić o tuczeniu gospodarskich bydła.

My temu wszystkiemu nie podaliśmy; lecz, mówiąc o wskazanym przedmiocie, będziemy się starali o sumienne tegoż wyjaśnienie, a to w miarę naszej obecnej możności i stosownie do ram *Dziennika Rolniczego*.

Weźmy następujące względy na uwagę:

1d. Gospodarzowi idzie (iść powinno) o jak największy stały (czysty) dochód;

A zatem pamięci i uwadze naszej nie ujdzie:

a) co daje czysty dochód z tuczenia jako takiego?

b) czem tuczenie popiera całe gospodarstwa, jedne zabezpieczając a drugie nawet dźwigając?

2re. Wiedźmy, że wszędzie i zawsze idzie gospodarstwu i gospodarzowi, jako takim:

a) aby kapitału i pracy zużywając jak najmniej, mieli jak naj

większe odsetki od kapitału, a zatem jak największe wynagrodzenie za pracę podjętą;

- b) aby kapitału wcale na szwank nie wystawiali i aby pracy podaremnie nie podejmowali, już dlatego, że czas i siły każdego człowieka, więc i gospodarza są ograniczone.

3cie. Idzie o najtańsze kupno i o jaknajkorzystniejszą sprzedaż bydłęcia, bo najczęściej zyskujemy na kupnie, a rzadko kiedy na sprzedaży.

B.

Co do 1go. Gospodarzowi idzie o największy stały czysty dochód, czyli o zysk jaknajwiększy dzisiaj, bez uszczuplenia go jutro.

Powtarzamy to z sumiennego obowiązku nie po pierwszy raz.

Patrzyliśmy się na to, że gospodarz pobierał wielkie dochody z pewnego folwarku na którym tuczył bydło; lecz ten gospodarz sprowadzał paszę (karm) z kilku innych folwarków, nie obliczając się, lub wypuszczając to umyślnie z rachunku. Zaledwie mogło to być dobrem, i ledwie być nie musiało złem. Nikt bowiem nie ogałaca się z bielizny i wszelkiego odzienia dla nabycia sobolowej szuby. Hiszpański płaszcz stroi, ale przecież wypadaloby go zawsze odziewać po dobrej i czystej koszuli.

- a) Co i jak daje czysty dochód z tuczenia jako takiego?

Na to pytanie odpowiadamy krótko i węzłowato:

Wielka (stosunkowo do użytej karmi) ilość mięsa i tłuszczu.

- b) Czem tuczenie popiera całe gospodarstwa, i jedne zabezpiecza a drugie nawet dźwiga?

Dobłą sprzedażą paszy (karmi) i produkcją wielkiej ilości dobrego i taniego nawozu.

Co do 2go— a) Wiele wydawać nie było i nie może być zasadą gospodarstwa, ponieważ pieniądze w gospodarstwie zwykle bardzo nisko się rentują, daleko niżej aniżeli we wszystkich innych dobrze obliczonych przedsiębiorstwach. b) Gospodarz wcale kapitału na szwank wystawiać nie powinien, ponieważ dość często cudzym przychodzi mu rozporządzać kapitałem. Gospodarz za darmo pracować nie powinien, bo wyrzekając się wszelkiego zysku z pracy, nigdyby nie był w stanie powiększyć swoich sił pracowitych, więc i produkcji tyle dla kraju potrzebnej, nawet niezbędnej, jeśli rozrastająca się ludność kraju jego ma się raczej do tegoż siły niż niemocy przyczyniać. — Złąd jednakże c) wcale

nie wynika, abyśmy mieli sobie życzyć gospodarzy pogrążonych w brudnym egoizmie. Pragniemy jedynie, aby się gospodarz jak najlepiej i najdokładniej obliczał ze wszystkimi swymi siłami moralnymi, intelektualnymi, pieniężnymi i t. d., a to właśnie dla tego, aby ich mógł używać jaknajroztropiej a oraz jaknajsumienniejszy, do obywatelskich celów.

Co do 3go. Doświadczenie uczy, że zyskujemy kupując. Jeśli nikt o tem niepowinien zapominać, tedy najmniej gospodarz, na którego najwięcej wywierają kupcy pryncypu, gdy niema gotowizny, ponieważ właśnie jemu bezhipoteczny kredyt jest najbardziej utrudniony.

Zwykle kupujemy woły aż wtedy, gdy już dusza na ramieniu, czyli jaśniej i wyrozumialej mówiąc, gdy już wielki czas przystąpienia do spożytkowania znacznej ilości naszych zasobów paszy, której z równą korzyścią w naszym położeniu inaczej potrzebować nie możemy.

Niejeden kupuje na wypas woły, coby się bez nich snadnie mógł obejść; czyni co jego sąsiad, za nimi czyni toż samo trzeci i dziesiąty; za tem idzie, że niejeden zamiast zysku ma stratę.

Są i tacy, którzy kupują woły będąc gospodarzami, nie jako gospodarze, lecz jako przedsiębiorcy wypasu, chociaż o tem jasno nie wiedzą. Ci co czynią to z jasną wiedzą i z dostatecznym kapitałem, mogą zyskiwać na wypasie wołów, bo zapomagają swoje grunta, dając nieraz sposobność dobrej sprzedaży paszy tym sąsiadom, którzy nie mają za co kupować wołów.

Są, którzy kupują i sprzedają woły dla honoru jedynie, nigdy się nie obliczając; ci może komu i nieźle czynią, lecz nie swojej kieszeni, ani dobru pospolitemu, chyba że jaki osobliwy traf tak zrządzi.

Są i tacy, którzy potrzebnie kupują woły na wypas, ale następnie wcale się nie troszczą o prowadzenie ich wypasu. Czyli im ten dopisać może?

Z początku jesieni, gdy już wszystka zebrana pasza, każdy, kto tylko obliczać się umie, stara się sprzedać bydłę, którego nie ma czem przezimować. Że jeden bywa przezorniejszym od drugiego, przeto jedni niepotrzebujący wołów na zimę sprzedają je wcześniej, drudzy później.

Kupujący, gdy chcą być pewni nieprzesolonego kupna, powinni część wołów kupować w pierwszej, drugą w późniejszej, a trzecią w głuchej jesieni — ciągle mówię o wołach na opas. Tacy, którzy mają pastwisko tanie, dość dobre (a nie tyle dobre,

aby mogli wytuczać na niem w lecie lub jesieni woly), powinni woly kupować zaraz po jarze odbytej, bo wtenczas ich niemało z pluga wyprzężonych, a właścicielom stających się ciężarem, mianowicie właścicielom pastwisk nie mającym i nieuprawiającym wyki, konieczny i t. p.

Rozprawiwszy się z kupnem wołów co do czasu, przejdźmy do miejscowości w której je najlepiej kupować i ograniczmy się na Galicję z W. Ks. krakowskiem i Bukowiną.

Galicja dzieli się naturalnie na zachodnią i wschodnią. My pominawszy nietylko polityczny ale i naturalny podział Galicji, podzielimy ją po kupiecku. Oznaczmy część wschodnią, w której woly kupować należy; część wyłączona będzie tą, w której wytuczone sprzedawać należy, jeśli ich się nie pędzi za granicę znamienitej naszej prowincji, bo większej od królestwa bawarskiego. — Ciągniemy linią od Birezy do Bukowska i Baligrodu, stąd na południe do Węgier. Drugą linią ciągniemy od Birezy do Dobromila, stąd do Zbaraża na wschód i aż do granicy Wołynia pod zaborem moskiewskim. I tak oznaczyliśmy część Galicji, w której woly na wykarm kupować należy.

Więksi kupecy zapędzają się po woly aż do Sadogóry, zapędza ich się tam zwykle naraz zawielu. Starozakonni, widząc że kupujących dużo, robią jedną lub kilka rąk i tak unikają sztucznej drożyzny. My jakoś nie umiemy działać społem w prywatnych interesach i dla tego często nam się rwą szyki. W Sadogórze nietylko z wołoskimi, ale i besarabskimi spotykamy się wolami. Na podgórzu zaś spotykamy się z węgierskimi.

Od dalekiego kupca można nieraz towaru nabyć stosunkowo tanio, a to jeśli mu spieszniej niż nam wracać do domu.

Woly besarabskie, wołoskie, podolskie, z pod samodzięstwa moskiewskiego, które z pierwszej lub drugiej ręki nabyć można, bywają stosunkowo tanie, ale najczęściej wiele nakładu wymagające. Woly w naszym zagraniczeniu wychowane lub podchowane, zwykle są stosunkowo droższe, ale też nie są tak trudne do ukarmienia czyli utuczenia.

Uwaga. Nasi Ormianie wybierają się czasami na Wołoszczyznę, tam zakupują cielęta (bycznią małą), najmują odają (pastwisko) i chowają na niej bycznią aż do wołów — zaczętem przychodzą najuczciwszym sposobem do majątków (czasem do tak zwanych obywatelskich.)

W najwschodniejszej części Galicji t. j. od Rohatyna począwszy, bydło nasze należy do rasy podolskiej, pono najlepszej na ziemi bożej, a z którą jest pokrewna besarabska, wzrostem ją przechodząca, i wołoska.

Czy węgierska rasa jest pokrewną podolskiej lub nie? oznaczyć nie śmiem; to pewna, że jedna z drugą krzyżowana, wydaje doskonale rezultaty. Karpiński w swoich pamiętnikach, agromomowie niemiecscy i wiedeńscy konsumenci twierdzą, że mięso węgierskich wołów jest najsmaczniejsze. My wiemy, że wołu węgierskiego trudno kiedy zupełnie dokarmić.

Wół na niskich nogach, a takim jest podolski, mający inne potrzebne własności (o których później), jest najłatwiejszym do utuczenia.

Kto może powoli, poczynawszy zaraz od ukończonych robót wiosennych aż do późnej jesieni skupywać woły, skupi je częstokroć najkorzystniej na najbliższych targach i jarmarkach. Na tych pono zawsze ten woły skupować powinien, komu nie idzie o towar dla Olomuńca i Wiednia, lecz o tak zwane woliki lwowskie, to jest o towar dla naszych miast i miasteczek.

Powiedziawszy gdzie kupować woły, tem samem powiedziałem, gdzie je sprzedawać. Kupujący nigdy na zachód, a sprzedający nigdy na wschód iść nie powinien, chyba, że ma znaczne targowisko tuż pod bokiem.

C.

Idźmy dalej. Tuczymy bydło dla mięsa i tłuszczu (łoju, słoniny, smalcu). Jeśli bydlę już ma *zupełnie* obłożone kości, natenczas jedynie o tłuszcz chodzić może, i należy jedynie tyle podawać bydlęciu pożywienia plastycznego (azotycznego, proteinowego), ile potrzeba do reprodukcji zużywających się części mięsnych; zaś pożywienia obfitującego w węgiel należy mu dawać *a)* ile potrzebuje do oddechania (dla tworzenia w sobie ciepła), *b)* ile potrzebuje dla reprodukcji zużywających się części tłuszczu, *c)* ile wymagać i spożyć może dla pomnożenia tłuszczu.

Bydłeta przyciężej pracujące i dobrze żywione w azot obfitującami pokarmami, mogą mieć dosyć mięsa, a tłustemi być nie mogą, ponieważ zużywają w oddechaniu powiększoną pracę pokarmy obfitujące w węgiel i ledwie—co tychże mogą obrócić na wytworzenie tłuszczu.

Kto tedy zamierzył tuczenie bydła pod względem mięsa i tłuszczu odrazu, ten go nie używa wcale do pracy, nie dozwala mu przywiększego ruchu i daje mu odrazu tak pokarm obfitujący w azot, jak obfitujący w węgiel, a to w tej mierze, na jaką tylko pozwalają *względy djetetyczne*, czyli, ile tylko bydlę strawić potrafi.

Anglicy, którzy dwuletnie woły (właściwie byki) wybijają w rzeźniach, tuczą bydła nie inaczej, tylko od urodzenia, i z takich bydła mają mięso przerastane tłuszczem (marmurowane.) U nas stosunki inne, u nas wół naprzód w plugu i wozie musi się wypłacić, nim go tuczemy i dalszego na nim szukamy zysku. Dlatego też angielska praktyka u nas potąd częzą tylko pozostanie teorią, pokąd nasze stosunki nie zrównają się z angielskimi, a mianowicie, pokąd wyłącznie końmi z tą samą co Anglicy korzyścią nie będziemy mogli załatwiać pociągłych prac gospodarskich. Pokąd też dzisiejsze nasze stosunki trwać będą, nie możemy szukać bydła do opasu z subtelnymi kośćmi, wiedząc o tem, że zdrowych pracowitych wołów o subtelnych kościach nie ma.

W naszych też stosunkach zaledwie możemy zabierać się do tuczenia wołów zarazem tak pod względem mięsa, jak i pod względem tłuszczu. Mając bardzo chude woły, musim naprzód starać się o ich rozepechanie, potem o doprowadzenie ich do mięsa, a potem dopiero z pożytkiem pieniężnym możemy myśleć o tem, aby przyszły do łożu. Pospolicie zaś doświadczony gospodarz kupuje woły w pół ciała na wypas.

Inaczej ma się rzecz z trzodą chlewną, ze skopami, capami, drobiem. Z temi możemy postępować w pewnych okolicznościach w sposób angielski i tuczyć je od samej młodości. Mówmy o tuczeniu wołów i krów.

Komu idzie o zysk, a nie o paradę, kupuje na opas bydło zwykłe krajowe lub podolskie, więc na krótkich nogach, najpospoliciej siwe. Strzeże się doświadczony gospodarz bydła z nizin węgierskich (sejków) o wielkich rogach i na wysokich nogach, bo się nie łatwo tuczy, a zato chętniej kupuje bydło z gór i podgórze węgierskiego (mieszane) o mniejszych rogach i niższych nogach. Bydła szwajcarskiego, tyrolskiego, pokąd nie było kolei, nikt nie poszukiwał na wypas, jako nie wytrwałego i niknącego podczas transportu; być jednakże może, że utuczone dzisiaj da się bez szkody przewieźć koleją do odległych jatek.

Stawiając woły na karm pospolicie już wypracowane, samo przez się tylko czyszczone stawiamy, wszakże innych karmić i na mięso wybijać nie można.

I krowy należałoby czyszczone stawiać na wypas, wszakże, gdy tej operacji nie ma komu przedsiębrać, stawiamy jałowe lub postawione zajałowiamy, przynajmniej pod koniec tuczenia, aby z nich było jedrniejsze mięso. Jeżeli krowa lub jałowica na opas postawiona popęd płciowy objawia, tedy się jej dla uspokojenia odlecieć pozwala. Tuczenie krów i jałowic jednakże tam tylko opiera się na dobrym rachunku, gdzie jest z chowem bydła połączone, który to chów stale prowadzony wymaga po pewnym przeciągu czasu rocznego brakowania samiec do rozplodu nie-

zdatnych, a które tylko opasione na targach krajowych korzystnie mogą być spieniężone.

Kto tylko własne przebrakowane woły zwykł opasać i tuczenie bydła ma tylko za rzecz podrzędną, oczywiście że ten tuczy co ma i dobierać nie może. Powinien się jednak zastanawiać do którego kresu jakie bydło da się z korzyścią a przynajmniej bez straty tuczyć. Ale, że dobry gospodarz i do pracy i dla przychowku hoduje i kupuje tylko dobre bydło, a do przymiotów tegoż i to należy, aby było dobre na paszę, tedy dobry gospodarz tylko zdolne do tuczenia w każdym razie stawia bydło na opas. Ba, dobry gospodarz nie przetęża roboczego bydła i nieskapi mu obfitej karmi, przeto nie ma wynędznionych braków.

Kupujący wybiera woły a) o krótkich nogach, b) o równym grzbiecie, szerokich i płaskich krzyżach, 3) o okrągłym kadłubie, 4) o szerokich piersiach, 5) o skórze miękkiej na dotknięciu i 6) o wesołych oczach i szerści gładkiej. Naostatek woli bydło łaskawe, niż pół dzikie, jakim bywa stepowe, w kraju niepodechowane.

Nadto, kto na pastwisko lub suchą paszę kupuje woły, nigdy nie powinien się chwycić nie mających dostatecznych zębów. Każdy zaś powinien wiedzieć, że stary wół *), zwłaszcza ani pół ciała nie mający, jest bardzo trudnym do utuczenia, do którego i ten nie jest zdatnym, co jeszcze rośnie, bo i ten z wielkim tuczy się kosztem.

Najprościej odbywa się tuczenie rogatego bydła na pastwisku; wszakże takiego pastwiska mało u nas, i na znaczniejszych przestrzeniach jest tylko w okolicy Żurawna nad Dniestrem i Świecą.

Pastwisk jednakże, na których można woły na stajnię przygotowywać, lub przygotowane na suchej paszy dopasać, jest u nas niemało w górach i na podgórzu.

Użycie łąk, po pierwszym sprzecie szczególnie, na przygotowanie wółw na stajnię, częstokroć lepiej się opłaca, niż zbiór potrawy (otawy). Wołom, wypędzanym na potraw w późniejszej jesieni potrzeba jednakże dodawać karmi i w stajni na noc i rano. Podczas zimnej słoty wcale ich wypędzać nie należy.

Karmienie bydła rogatego w stajni zieloną paszą, mianowicie koniczyną, wyką, bulwą (topinamburami) z wiosny a rzepą z jesieni, może być bardzo pożytecznem. Do koniczyny jedynie z początku potrzeba dodawać suchej paszy (słomy) i być ostrożnym w napawaniu, dla ochronienia bydła od wzdęcia. Do bulwy i rzepy potrzeba dodawać siewki z suchej koniczyny i osypki owsianej lub kukurudzanej, także makuchów (kuchów).

Gdyśmy zaczęli mówić o karmi, tedy przypatrzmy się bliżej różnym jej rodzajom, a to co do części pożywnych, z których się składają.

Oto ich przegląd w następującej tabliczce: **)

*) Wołu nazywamy starym, gdy ma przeszło 9 lat.

**) Nie zaszkodzi przejrzeć tablice zamieszczone w 3m Nrze *Dziennika Rolniczego* z r. 1864, w artykule „O hodowli bydła rogatego.“

W 100 fun.	OWSA	jest pokarmu azotowego czyli białecznego, proteinowego	fun.	16.	węglowego w ogóle	f. 66. oleju w szcz.	f. 6.
"	"	"	"	"	lut. 3	f. 18 "	" 1 ¹ / ₃
"	"	"	"	"	"	f. 15-20	" 27
"	"	"	"	"	12 —	f. 80.19	" 9
"	"	"	"	"	27 —	f. 44.20	" 2
"	"	"	"	"	20 —	f. 58 "	" 2
"	"	"	"	"	8-13 "	f. 83-x	" 3-4
"	"	"	"	"	4-6 "	f. 85-x	" 1
"	"	"	"	"	24-37 "	f. 88-x	" 8-12

Jeżeli pewną jest rzeczą, że zwierzęcy organizm tylko z gotowego w innym ciecie (czyto roślinnym czy zwierzęcym) tłuszczu swój własny wyrabia, natenczas należałoby, mając utuczenie bydłęcia na celu, uważać głównie na ilość tłuszczu znajdującego się w pokarmie, zwłaszcza gdy bydło już ma dość ciała, a na treść proteinową pokarmu o ile jej potrzeba do odtworzenia się zużywanego codziennie mięsa, kości i t. d.; w tym razie i na respiracyjną treść pokarmu w ogólności o tyle tylko bacznie naloży, o ile go bydło

*) Ciała stanowiące pokarm węglowy czyli respiracyjny są różne, jako krochmal, inulin, cukier i t. d. Niektóre ciała węglowe, jak n. p. włókno drzewne, są niestrawne i dla tego nie są żadnymi pokarmami, więc i nie respiracyjnymi; te ostatnie oznaczyłem w powyższym wykazie przez X, nie mając pod ręką potrzebnych tablic analizy chemicznej. Dodać powinienem, że wszystkie pokarmy respiracyjne bez wyjątku składają się z węglu, wodorodu i kwasorodu czyli tlenu, tylko każdy w odmiennym stosunku. Dodać także powinienem, że wszystkie pokarmy proteinowe (tworzące mięso) składają się z wymienionych powyżej pierwiastków i z azotu; to tłumaczy dlaczego zwierzęta mięsożerne wyłącznie mięsem żyć mogą i niektóre żyją, chociaż takie zwierzęta rzadko kiedy mają tłuszcz, który aż w nadmiar pokarmu proteinowego (zawierającego się w nim węglu właściwie) mieć mogą.

do respiracji (ani pracą, ani ruchem nieprzynaglonej) niezbędnie potrzebuje.

Gdyby tak było istotnie, że tylko tłuszcz daje tłuszcz, natenczas pokarmy, jedynie w krochmal (j. np. bulwy) obfitujące, bydłu opasowemu z korzyścią pieniężną dla właściciela, tylko w niewielkich ilościach mogłyby być podawane.

Widzimy też, że trudniący się opasem nierogacizny, tejsze tylko z początku dają dużo ziemniaków (z plewami i bez plew) a następnie karmią ją mąką owsianą lub kukurudzianą.

Wiemy z dostatecznego doświadczenia, że bezrogi żołędzia i bukwą (obfitującymi w olej i azot) prędko się tuczą.

Ale i to wiemy z doświadczenia (zobacz czy to artykuł p. Pasakasa w Tyg. rol. przem. Koch. czy pono w osobnej broszurze), że słoć jęczmienny daleko korzystniej do wytuczenia wołów użytym być może, niż ziarno jęczmienne niesłodzone. Słodzeniem zamienia się krochmal w cukier, należy więc wnosić, że cukier łatwiej niż krochmal przychodzi organizmowi zwierzęcemu przetwarzać w tłuszcz. W tym względzie należałoby robić próby porównawcze, ale najdokładniejsze, dla zbadania istoty rzeczy. Jeżeli cukier pokazałby się istotnie łatwiejszym do przerobienia na tłuszcz, niż krochmal, natenczas należałoby dla tuczenia bydła uprawiać raczej bulwę niż ziemniaki, i wypadałoby te ostatnie za pomocą owsianego lub jęczmiennego słołu przeistaczać w cukier tak samo, jak się to z nimi czyni w celu wytwarzania z nich alkoholu.

Jakkolwiekbaż, zawsze za pewnik przyjąć możemy, że organizmowi zwierzęcemu najłatwiej już gotowy w pokarmie tłuszcz przerabiać na swój własny, pokąd mu się tegoż tyle nie poda, że go już z powodów *dietetycznych* nie zdoła strawić, więc i *asymilować*.

D.

Jan N. Kurowski postawił w swoich pismach pytanie: ażali dla przedsiębiorcy korzystniej jest spiesźnie, lub powolnie dążyć do utuczenia wołów? Wspomniony agronom rozstrzygnął pytanie na korzyść spiesznego tuczenia, a to z powodów: *a)* że bydło spiesźnie tuczone krócej będzie potrzebowało pokarmu (więc mniejszej tegoż ilości) do odtwarzania zużywanych swoich części; *b)* że mniej będzie potrzebowało pokarmu do respiracji (krócej trwającej); *c)* że gospodarz prędzej odbierze wyłożony kapitał.

Jest w tem względnej prawdy nie mało.

Wielki nadmiar tak azotycznych jak i węglowych a zwłaszcza tłustych pokarmów, ze względów dyetetycznych bydłciu na dobre wyjść nie może, albowiem odejdzie niespożyty i nadto bydlę w stan chorobliwy wprowadzić może, w którym to razie zamiast przyspieszenia, tyłkobyśmy opóźnienie utuczenia osiągnęli.

Dalej wielki nadmiar wymienionych pokarmów podrożyłby paszę, w której się one w wielkich ilościach znajdują, a potanił tę w której się w małych znajdują, zaczem gospodarz, nie mogący teje ostatniej inaczej korzystnie zużyć, dwojaką poniósłby szkodę, którejby pono korzyść ze spiesznego utuczenia bydłcia wynikała, pokryć nie mogła. Rzecz ta wymaga tedy także najdosłateczniejszych prób porównawczych, na które *dość często uwagi* naszych towarzystw i zakładów agronomicznych zwracać *nie można*.

W miarę tego, jak w lepszym cieie woły stawia doświadczo-ny gospodarz, w miarę tego stara je się spieszniej tuczyć. Postępując inaczej lub żadnego nie osiągnąłby rezultatu, lub nawet ujemny.

Woły nie zbyt spracowane i nie stare ale mało ciała mające, staramy się naprzód rozepchać. Jeśli im tedy podamy proteinowego pokarmu, ile dorosłe zwierzę potrzebuje w stanie normalnym w stosunku do jednego centnara wagi na nogach, a to podamy im tego pokarmu tyle w paszy jaknajmniejszych rozmiarów, n. p. w mące bobowej lub makuchu, tedy cały balast, to jest tę ilość paszy, która potrzebna do respiracji i zapchania żołądka, możemy śmiało dawać wołowi w postaci słomy, pokąd tylko wszystkę paszę zjada. W miarę jak wół coraz mniej zjada słomy, należy mu przyczyniać respiracyjnych pokarmów w postaci mąki, najlepiej słodowej, lub takiej w której się jak najwięcej znajduje oleju, nie umniejszając nie proteinowej karmi w powyżej wymienionej postaci. Kto ma dobre siano, lub niedrogo nabyć go może, w drugim okresie tuczenia zastąpi niem połowę słomy, której bydłę już spożywać nie chce; w trzecim okresie zastąpi niem $\frac{3}{4}$ lub nawet wszystkę rzeczoną słomę, a w 4tym będzie zapewne zmuszonym zastępować już siano, którego wół spożywać nie zechce, częścią mąką a częścią wymienionemi proteinowemi pokarmami, jak bobowa mąka i makuchy. Że zaś w makuchach bez porównania więcej jest oleju niż w bobowej mące, przeto teje tyle zastąpić należy w całym okresie tuczenia makuchami, ile ich tylko wół spożyć zechce.

Nigdy nie należy zapominać, że wołu tuczącego się należy wy-

rażnie prosić aby jadł, a nigdy go na to nie siłować, czego uporczywie jeść nie chce. *)

Wół chudy a dotego stary wymaga naprzód, aby go rozmoczyć. Takie woły stawiać potrzeba na brahę, lub na podobnie do niej przyrządzoną karm. O innych względach zapominać nie można.

Ile wół roboczy w stanie spoczynku, ile w stanie pracy potrzebuje pokarmu proteinowego i respiracyjnego? doczytać się można w Dzienniku Rolniczym, w którym niniejszy artykuł za mieszczony, na str. 55. Na tejże stronie wyrażono i to, ile paszy wymaga wół tuczający się. Dodałmy tutaj jedynie, że stanem normalnym bydłęcia jest stan spoczynku, przy nieprzynaglonym i nieutrudzonym mu ruchu.

Dolączam tutaj niektóre daty Boussingaulta odnoszące się do naszego przedmiotu. Wół tuczony wyłącznie sianem a ważący, gdy go się postawiło, 340 kilogr., zyskuje na wadze 0,93 kilogr. dziennie, jeśli w tym okresie czasu spożywa 18,5 kilogr. paszy (siana).

Podług Low-a bywa, że wół ważący 350 kilogr., gdy tygodniowo zjada 1015 kilogr. turnipsów, w wspomnianym okresie o 6,35 kilogr. więcej wagi nabiera.

Wedle doświadczeń Moll-a, zebranych w nadreńskich prowincjach, wół dostający na 100 kilogr. swojej wagi 5 kilogramów siana dziennie, przybiera $\frac{1}{3}$ część swojej wagi po upływie 3—4 miesięcy.

Stephenson podaje następujący przyrost wagi mięsa i tłuszczu u wołów:

Oddział wołów	Waga wołu przeciętna przed rozp. tuczenia kilogr.	Zjedzone dziennie siano kilogr.	Przyrost wagi w 119 dniach. kilogr.	Przyrost mięsa i tłuszczu dziennie na sztuce.
I.	507	22,6	112,5	0,94
II.	462	15,6	105,3	0,89
III.	361	7,3	51,2	0,45

To wszystko przytoczywszy z Boussingaulta, chociaż o tuczeniu samych wołów nie mało jeszcze możnaby pisać, tylko kilka słów dodam do niniejszego artykułiku, aby nie wyjść z ram naszego czasopisma.

Wół tuczający się wymaga spokoju, czystego, miękiego i obszernego legowiska, ciemnej, cieplej i pełnej świeżego powietrza

*) Można siłować chudego wołu głodem na brahę, ale wół w dobrem ciele już nie może być głodzony.

stajni, czystej ale nie zbyt zimnej wody. Sól, jeśli jej nie ma w wodzie, którą pije, potrzebna mu jest nie dla łoju, bo z niej go nigdy nie będzie. Ta powinna mu się dawać w małych racjach, ale często, jeśli nie dwa razy, to przynajmniej raz na tydzień. Regularność w karmieniu i pojeniu powinna być największa. Należy też wycierać wołu doskonale wiechem dwa razy na tydzień, co gdy się odbywa kolejno, biorąc pod wiecheć po kilka wołów na dzień, osobnej obsługi nie wymaga. Świędzące miejsca nacierają się okowitą, języki i zęby, gdy się brak apetytu u zdrowego wołu pokaże, nacierają się zlekką solą. Czasem upuszcza się wołom krew przed postawieniem ich na stajni; może to być i pożytecznem, zaaplikowane do wołów srogich (niespokojnych, zbyt żywych). Łagodności od swoich dozorców jak wymaga wszystko bydło, tak w szczególności i tuczące się woły.

W. B. P.

SPRAWOZDANIE Z POSIEDZEŃ KOMITETU.

Dnia 23 lutego 1864.

Obecni: Prezes H. Wodzicki Prezydujący — Wice Prezes Fr. Paszkowski. — *Człon. Komit.:* Konopka, Szlachetowski, Starowiejski, Edw. hr. Stadnicki, Jen. Kruszewski, ks. Górnicki, Wielogłowski, Trzeciecki. Sekretarz Jawornicki. Komisarz rządowy Radca Namiestnik Dominik Niesiołowski.

Prezydujący udziela Komitetowi bolesną wiadomość, iż p. Ludwik Szumańczowski jeden z najdawniejszych, a tak wysoko ceniony i poważany Członek Komitetu, po odbytej w jego mieszkaniu rewizji nocej, dnia 20 t. m. został uwięziony. Nadmieniam następnie, iż udawał się do Władz sądowych celem powzięcia informacji o stanie sprawy, a w każdym razie celem uzyskania zezwolenia, aby p. Szumańczowski mógł odpowiadać z wolnej stopy. Aby orzeczenie tego pozwolenia przyspieszyć, Prezes wnosi, aby obecni na posiedzeniu Członkowie Komitetu podpisali wszyscy prośbę o to do Sądu karnego, ofiarując solidarnie rękojmią tak osobistą jak majątkową. Wniosek ten jednomyślnie zostaje przyjęty, podanie do Sądu natychmiast zredagowane, przez wszystkich podpisane i wysłane.

Zajęto się następnie ułożeniem programu Ogólnego Zgromadzenia, a po omówieniu każdego punktu, następujący przyjęto porządek:

O godzinie 10 rano nabożeństwo w kościele Śgo Marka XX Emerytów.

O godzinie 10¹/₂ zagajenie przez Prezesa Towarzystwa.

Treściwe sprawozdanie z czynności Komitetu i funduszków towarzystwa (odezytane przez Sekretarza).

Wylosowanie 3ch Członków Komitetu, w miejsce których odbędą się następnie nowe wybory.

Sprawozdanie o szkole Czernichowskiej (przez Wice-Prezesa, a co do utrzymania uczniów przez p. Dyrektora.)

Wnioski Komitetu do niektórych zmian w Statucie towarzystwa. (motywowane przez Prezesa.)

Wniosek Komitetu o połączenie Towarzystwa leśnego Galicji zachodniej z Towarzystwem rolniczym krakowskim (motywowany przez Prezesa.)

Zdanie sprawy Delegacji wybranej przez Ogólne Zgromadzenie d. 27 lutego 1862 r. celem przedsięwzięcia kroków ku rozszerzeniu Towarzystwa kredytowego galicyjskiego na W. X. Krakowskie (przez Delegatów p. Franciszka Trzecieckiego i hr. Edwarda Stadnickiego.)

Kwestja regulacji i komasacji gruntów (która stosownie do uchwały Ogólnego Zgromadzenia z d. 26 lutego 1862 ma być na porządku dziennym każdego Zebrania, wniesiona przez Człon. Komit. Starowiejskiego.)

Kwestja parcellowego wydzierżawiania gruntów dworskich (wedle wniosku C. T. Leona Gołaszewskiego. Wniesiona przez Czł. Komitetu Szlachtowskiego.)

Wybory Prezesa i Wice-Prezesa Towarzystwa, tudzież trzech Członków Komitetu w miejsce wylosowanych.

Co do zmian w statucie, zgodzono się wnieść następujące:

1. Po ustępie 2gim §. 15 dodać: „Na Zgromadzenia ogólne publiczność przypuszczoną być może. Członkowie Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego na zgromadzeniach ogólnych mogą być obecni i brać udział w obradach.“
2. W §. 3. lit. k. Po wyrazach: Znoszenie się z innymi towarzystwami i instytucjami rolniczymi i przemysłowymi w sprawach z rolnictwem i przemysłem rolniczym związek mających, dodać: „tak przez korespondencje, jako też przez wysyłanie i przyjmowanie delegacji od innych towarzystw rolniczych i przemysłowych na Zgromadzeniach ogólnych.“

Nieco o paszy i pastwisku.

Z niczego nie ma nic na tym ziemskim świecie. Duch idzie z ducha, a ciało z ciała.

W gospodarskim względzie mamy głównie z ciałem do czynienia: boć gospodarz hoduje i rośliny i bydłęta—nie dla ducha, ale dla ciała... a wyrażniej o bydłętach mówiąc powiemy, że je hoduje: dla mięsa, łoju, słoniny, smalcu, jaj, skóry, szersci, pierza, rogów, kopyt, raci, dla siły roboczej, dla mleka, więc i dla wszystkiego co z tego bywa.

Stawiam za pewnik, że do bydłęcia wszystko przez gardło waika.

Jasno i zrozumiale: Dawaj bydłciu podostatek dobrej paszy (karmi) a będziesz z niego miał wszystko co zechcesz, byleby ci się dziwnych nie zachciewało rzeczy.

Położyliśmy nacisk na paszę, jak go niektórzy kładą (mówiąc o gospodarstwie w ogólności) na plug, niektórzy na broń i t. d.

Wiemy, że na paszy wszystko się nie kończy; ale wiemy także, że na niej bardzo wiele zależy, i dla tego położyliśmy na nią nacisk.

Teraz mówmy o niej bez zboczeń, o ile można, i prosimy zacnego Czytelnika o łaskawą uwagę.

Najnaturalniejszą paszą dla bydła są trawy i zioła na polu. Nie ma nic nad pastwisko; ale potrzeba, wynikająca z okoliczności, każe myśleć o paszy (karmi dla bydła) poza pastwiskiem. Gdziekolwiek ścisła konieczność nie wymaga zamienienia pastwiska na łąkę lub orne pole, wszędzie tam należy dbać o to, aby pastwisko lub w najlepszym utrzymać stanie, lub do najlepszego stanu doprowadzić, zaczem go w razie potrzeby czy to na łąkę, czy na orne pole obrócić można, co jasne samo przez się.

Pastwiska naturalne mamy dotychczas u nas w kraju, z wyjątkiem gromadzkich błon w przemyskiem, na różnych nieużytkach. I tak mamy je w sanockich, jasielskich, rzeszowskich, samborskich górach i podgórzach pomiędzy krzakami. Te ostatnie są jałowcowe, lub bukowe, lub olszowe, także laskowe.

Jałowiec świadczy o jałowej (lekkiej) ziemi a rośnie zwykle po wyżynach i pochyłościach.

Należy go bez namysłu wytrzebić, zwłaszcza, że korzeni głęboko nie zapuszcza; potem należy go rozścielić i spalić na

miejsu, póki szpilek nie postrada. Ściółka nie powinna być zbyt cienką, boć idzie o jej dokładne spalenie się; najlepiej, gdy wydobytym krzakiem zajmiemy wciąż taki kawałek, jaki zaścielić zdołamy; ten zasilony popiołem, przekopany zlekka motyką i podsiany mieszaniną traw, którym lekka gleba sprzyja, na niemały czas dobrze użyzionym będzie jako pastwisko.— Jeżeli są pod ręką gałęzie szpilkowego, a choćby i liściatego drzewa, należy niemi zaścielić (jak się już rzekło) całą resztę jałowcowego karczowiska, i całą ściółkę spalić, przekopać lub bardzo płytko przeorać i zasiać trawami, po zrównaniu gruntu, rozumie się, który po zasianiu bardzo lekko zawlec należy.

Ktoby miał pod ręką torf, pruchnicę leśną, namul, margiel a nawet tęgą glinę, powinien tem lub owem nawieść karczowisko, i postąpić z niem, jak się dopiero co rzekło. Na tem wszystkiem niedosyć. Dla zabezpieczenia pastwisku i bydłu chłodu, dalej dla zabezpieczenia pochyłości od gwałtownych ulew, należy całe karczowisko zasadzić najlepiej brzezina, lub akacją, gdzieby ta druga klimat znieść mogła. Sadzić to lub owo należy w rzędy podług okoliczności 10—20 sążni od siebie odległe. Drzewko jedno od drugiego powinno być odległem o 5—10 sążni i każde od rozchwiania się i bydłczej natarczywości zabezpieczone 3ma dobrze wbitemi i związanymi palami, lub rowami ku rzędom wyrzueconemi. Co jeszcze oprócz tego potrzebnem być może, wskazują okoliczności i praktyczny pogląd gospodarza.

Buk świadczy o ziemi urodzajnej, nie zakwaszonej, rasta jednakże i na dosyć kamienistej. Wedle tego, jak przestrzeń mniej lub więcej ku słońcu położona; wedle tego, jak mniej lub więcej pochyla, należy mniej lub więcej buków przerzedzić, ile możliwości w równych liniach i równych odległościach. Pozbycie się kamieni z powierzchni i zakopanie ich w dołach niezbyt odległych od siebie jest koniecznie potrzebnem. Kamienie można zgromadzić grabiami mniej więcej gęstemi o żelaznych zębach. Przekopanie i stosowne obsianie gruntu tylko pożytecznem być może. Ale przerzedzenie buków karczowaniem i zbyt kosztowne i niezbyt pomocne. Należy zbyt kosztowne buki najwyżej na wzrost człowieka obkorować dokoła pasmem na 6—10 cali. Drzewo uschnie w 2—3 latach. Uschnięte należy spalić porożścielawszy je wciąż na miejscu jak można najcieniej, a przecież tak grubo, jak tego wymaga potrzeba porządnego spalenia się.

Olsza świadczy o gruncie zakwaszonym. Mówią że olszowe pastwisko złe. Złem jest zakwaszone pastwisko: bo sama olsza

wysuszona, o ile może być karmią dla bydła, nie jest mu wcale szkodliwą. Wytrapia się ją tak samo jak buka t. j. obkorowaniem (czereniem). Olszowy grunt wymaga częstokroć rowów dla uzyskania zdrowego pastwiska, a rachunek gospodarza, gdzie opału nie potrzeba, który olsza wcale dobry daje, wymaga zupełnego pozbycia się olszy z gruntu, zwłaszcza, że i z korzenia i z nasienia aż nazbyt płodna.

Laski różną bardzo gęsto i dla tego wytępić je należy czy to karzeniem, czy czereniem, pospolicie jednym i drugim. Co więcej tutaj odnosi się, już rzekliśmy poprzednio... a praktyczny gospodarz zrozumie nas.

Mamy pastwiska na stryjskiem i stanisławowskiem podgórzu na mokrzawinach i torfowiskach. Wyglądają jak cmentarze przez wielką ilość kretowisk.

Tutaj częstokroć potrzeba koniecznie rowów (otwartych i krytych) przynajmniej w odległości 20—30 sążni, z dobrym spadem do głównego rowu, który powinien wszystkę wilgoć odprowadzać do rzeki. Gdzie potemu sposobność, należy nawodnienie połączyć z obsuszeniem. Na grzbietach rowów sypanych w jedną stronę, można sadzić wierzby lub topole włoskie i nadwiślańskie, także osiki lub morwy, wedle okoliczności. Kretowiska potrzeba rydlem poprzecinać na 4—8 cali, ziemię z nich porozrzucić, a blizny niezatrąwione pozaścielać darniem uzyskanym z kretowisk. Pastwisko torfowate, po wysuszeniu rowami i rozrzuceniu kretowisk, da się ulepszyć marglem lub wapnem, także piaskiem i gliną. Ale pastwisko, szczerzy głęboki torf, wymaga wypalenia torfu. Powierzchnią jego należy, oczywiście po wysuszeniu, skopać lub zaorać na 4—8 cali; kopanie lub oranie ułożyć w piec i te pozapalać słomą, trzcina, choinami, lub czem można; spaleniznę należy dokładnie porozrzucić i obsiać. Palenie najlepiej przedsiębrać w suche lato. Gdyby się torf wypalił aż do calca do którego rowy zawsze sięgać powinny, natenczas należy spaleńsko (popiół torfowy) wymieścić plugiem z calcem, zaskroździć, stosownemi trawami obsiać i zawlec (najlepiej cierniowemi snopkami, lub gęstą drewnianą broną).

W stryjskiem i brzeżańskiem przestrzeń lasu, pastwiska i łąki (sianożęcia) pokrywa się prawie jak trzy równe geometryczne figury, t. j. na tej samej przestrzeni rośnie las dębowy, brzoźowy i bukowy; na tej samej przestrzeni zbiera się siano; na niej pasa się bydło i tuczy chlewna trzoda żołędzią i bukwią.

Tutaj chodzi o podział i zregulowanie wszystkiego. Dalej

o wysuszenie gruntu i oczyszczenie tegoż z gałęzi, pniaków i t. d. Na ostatek... potrzeba kroku jednego, a może tu owdzie uda się połączyć gospodarstwo leśne z rolnem, o którym pisma gospodarskie nie od dzisiaj rozprawiają.

W krainie stepowej o pastwiska naturalne skapo. Są przecież po tak zwanych tautrach, wzgórzach kamienistych, dość spadzistych. Są suche i wymagają aby je poobsadzano akacją, i... jeśli można... ponabijano racicami owczemi dla cienia i wilgoci.

W znacznej części kraju szuka gospodarz włościanin pastwiska po miedzach, drożynach międzypolowych, więc wodzi rogaciznę na sznurku. Już z powodów moralności, która w żaden sposób próżnowania pochwalać nie może, a cierpieć nie powinna, takie użytkowanie z takich pastwisk powinno być najzupełniej aktem parlamentowym wzbronione.

Są lasy, które tylko za takie uważać i jako takie, równie ze względu na nienaruszalną świętość prywatnego majątku, jak i ze względu na krajowe gospodarstwo traktować wypada i należy, a które przecież dopuszczają pasienia bydła. Warunkiem tego pasienia przecież, warunkiem niezbędnym, koniecznym, bez którego dopełnienia las koniecznie wezmie licho, bo wziąć musi *absolutnie* (użyłem słowa łacińskiego, jedynie z potrzeby przycisku), tym warunkiem jest zniesienie służebnictw (serwitutów) i znegowanie filantropii wszelkiej w obec świętości jaką powinna najkonieczniej mieć wszelka własność, jeśli nią ma być rzeczywiście, bez illuzji, z pożytkiem i bez szkody dla organizmu społecznego i państwowego. Do tego — nigdzie nie przyszłoby łatwiej zniesienie służebnictw jak u nas, gdyby tandem chciano pojąć zkał się u nas wzięły?

Pasanie po grubych lasach, tymże nie szkodzić nie może, byleby pasterz nie brał z sobą siekiery, cyganka (gnypika) dla obkorowywania, krzesiwka i czeru dla podpalania: bo nie należy spuszczać z oczu i pamięci, że nasz sielankowy chłopiec jest naturalnym nieprzyjacielem lasu, więc i drzewa... nawet i owocowego. Dlaczego tak jest? nie wiem; ale wiem że tak jest, i zwracam na ten psychologiczny fenomen uwagę ustawodawstwa krajowego, bo nie wątpię, że toż zagwarantowane najwyższą wolą Monarchy będzie w przyzwoitej porze *in activitate*. Niechaj się pasterz uzbroi w żelazne widły, ale niechaj nie wodzi z sobą psów, które rozpędzają zwierzyinę, a która nietylko pod względem krajowo-gospodarskim, ale nawet pod względem naturalno-historycznym nie jest bez znaczenia, jeżeli, jak ów poseł szląski

na sejmie berlińskim pono przed niewielu laty powiedział, wkrótce nie mamy szukać zajęcia w muzeum naturalno-historycznym... a może nawet, jak sam dodać powinienem, w fotografii jakiej zbyt rzadkiej, która pieczeni nie da.

W trzypolowych, niestety! nie ś. p. gospodarstwach, których niezem usprawiedliwić nie można, pasamy sobie bydlę wszelkiego rodzaju *promiscue* po ugorach. Prawo konieczności nad wszelkie prawa,—więc pasamy... kto nam wzbroni, zwłaszcza, że to wcale mądrze czynimy, bo przecież jako tako używamy orne pola. Kto nam to wzbroni? pytam, pokąd sobie sami nie wzbronimy trzypolowego gospodarstwa, nie mającego żadnego, więc i najmniejszego nawet sensu? A czemuż gospodarz bez sensu, a jeszcze 'dotego, jeśli dodam, bez najmniejszego sensu, on, który na siebie (*omnis charitas ab ego*), na kraj, i na wróbla nawet pracować powinien?

Kto pasa po ugorach, niechaj je przynajmniej podzieli na 8 części *). Na pierwszą część idą dzisiaj robocze woły, pojutrze dojne krowy, czwartego dnia jałownik, piątego konie, szóstego owce, siódmego spoczywa pierwsza część. Z drugą, trzecią i ósmą postępuje się tak samo. Pastwisko ugorowe wytrwa aż do podrzucania — a potem? proszę o odpowiedź! Dlaczegoż, pytam, nie odebrawszy zadowolającej odpowiedzi, trwać w trzypolowym gospodarstwie, kiedy to ani pieniędzy, ani paszy, ani nawozu nie daje, i nie ma warunku życia?

O sztucznych pastwiskach tutaj nie powiem; należą one do gospodarstw płodozmiennych, które się lub opierają na dostatecznym wyrozumowaniu (koniec końcem rachunku); lub nie mają podstawy. Da Bóg później o sztucznych pastwiskach, wszakże o płodozmianie a i o poloninach wypadnie mi mówić.

Wiadomo (szkoda wielka że nie powszechnie), iż, gdziekolwiek rośnie trawa, tam jest wszelki warunek zwierzęcego organizmu. Ale i to wiadomem być powinno, że stosunek żywiołów i pierwiastków w każdym rodzaju tworów organiczno-roślinnego tak dalece jest różny, że są nawet roślinne trucizny, których należy się wszelkimi sposobami pozbyć z pastwisk, a które powinien znać każdy gospodarz, bo powinien znać przynajmniej gospodarską botanikę.

Tem skończyłem rzecz o pastwiskach, a zaczynam rzecz o paszy poza pastwiskami.

*) Właściwie każde pastwisko wedle okoliczności na pewne części podzielonem być powinno.

Zdaje się, że jak człowiek nie wylał się na północy, tak i gospodarskie zwierzęta, które z nim tutaj dopiero przywędrowały, gdzie nie ma dla nich naturalnych warunków całorocznego bytu, ponieważ trawa przez cały rok u nas nie rośnie.

Bydlę nie jest stworzonem na filozofa, bo trzyma łeb na dół i pysk (lecz to może jakiego dzisiejszego estetyka zrazi a nawet obrazi), raczej fizyognomią ma na dół pochyloną tak, że tylko paszy szukać się zdaje. Bydlę nie zdaje się być stworzonem do pracy, bo w raju z namowy węża i niewiasty nie zjadło jabłka.

Cóż więc naturalniejszego nad to, że zdaje się być stworzonem na to, aby się pasło?

Lecz, że człowiekowi, mianowicie gospodarzowi, poddano wszystko, przeto bydlę, przywędrowawszy z nim aż tutaj (na północny wschód), nie mogąc się cały rok (a jak dawniejsze wspomnienie uczy całe lato, bośmy gdzieś z Indyi przyszli, chociaż w małej gromadzie) pasać, musi się półroku, a w górach i na świętej Litwie nawet dłużej karmić z ręki człowieka, swego bardzo interesowanego dobrodzieja, bo już to człowiek bez żadnej kwestji jest, a gospodarz nawet powinien i musi być interesowanym, ma-li (gospodarz) obstać.

W bydlę, od jesieni do wiosny pchają co mają... lub je gładzą systematycznie.

Rzadko gospodarza, któryby wiedział, że generał Chłapowski rzekł: Bydlę nie potrzebuje świątku, byleby nie miało piątku. Rzadziej gospodarza, któryby słowom bardzo znamienitego wymienionego gospodarza z przekonaniem uwierzył. Otoż jesień i wiosna, dwie pory roku bardzo ważne, bo stanoweze w hodowli bydła.

Bydło w lecie (na pastwisku) spożywa co chce i może. W jesieni (późnej, u mdłego gospodarza w najpóźniejszej) staje na stajni i spożywa co mu dobry gospodarz *chce* a mdły *może dać*.

Alteracja w organizmie bydlęcym nieochybna, jak nieuchronna: bo bydlę zawsze swojej miary wymaga.

Stawiając bydlę na stajnię, powinniśmy temuż tyle paszy dawać, ile potrzeba, aby *nie* a *nie* ze swojej wagi nie utraciło. Dlatego też powinniśmy mieć stósowną wagę.

Ale pasza, którą bydlęciu dajemy, powinna być zarazem i zasycającą i rzeczywiście *karmiącą* (pożywną). Powinniśmy zatem wiedzieć 1^o ile ciężaru i objętości żołądek (lub żołądki) bydlęciami znosi; 2^o ile pożywności bydlę potrzebuje?

Pierwsze wskazuje waga bydłęcia, wziętego z paszy zielonej, drugie chemiczna analiza, kontrolowana praktyką. Że tutaj idzie o rzecz, przeto powiem, jak należy analizę kontrolować praktyką i dlaczego?

Boussingault w swoim wiejskiem gospodarstwie (tom 2gi, str. 240, tłumaczenie niemieckie N. Graegera) tak prawi:

„W wielu razach zgadzają się równowartości (*aequivalenty*) karmi, powzięte z rozbioru (analizy) chemicznego, z temi równowartościami, które nam doświadczenie podaje; w innych razach zaś jedne z drugimi wcale nie chcą się zgadzać. Nawet równowartości z doświadczenia czerpane nie koniecznie chcą się zgadzać jedne z drugimi. Tak wedle Schneego (jego bardzo pożyteczne dzieło wyszło po polsku [pod tytułem: *Dzierżawca początkujący*. A.) i wedle Thaera (oczywiście ojca. A.) 100 kilogr. siana można zastąpić 666. kilogr. pszenicznej słomy, a wedle Flottowa tylko 175 kilogr. tejże. Wedle Meyera równa się 290 kil. rzepy (jakiej?) 100 kilogr. siana, podczas kiedy Middleton 800 kilogr. tej głąbiastej rośliny (rzepy, jakiej? A). każe się równać z 100 kilogr. siana.“

Tak Boussingault. Za nim, a nawet z nim (doświadczonym rolnikiem i znamienitym chemikiem) idąc, należy być każdemu bardzo, bardzo *ostrożnym*.

Ale chociażby gospodarz najlepiej utrafił miarę i wartość suchej paszy, to przecież bydło, od razu na nią postawione, koniecznie ucierpieć musi z powodu wielkiej zmiany, którą sobie wyobrazimy, gdy weźmiemy na uwagę balast włókna drzewnego, znajdującego się w suchej paszy, i tę ilość wody, której potrzebuje bydło pozbawione trawy.

Dlatego zastanawiający się gospodarz, skoro nastają dłuższe noce i zimniejsze ranki, przyzwyczajają bydło powoli do suchej paszy, zadając mu tej stopniowo coraz więcej na noc i rano.

Podobnie czyni myślący gospodarz na wiosnę, nim bydło wypuści na zieloną paszę, bo i do tej je powoli przyzwyczajają, w czem mu wielce pomocną bywa (przynajmniej bywać może) bulwa, wykopywana właśnie na wiosnę z gruntu. Nie oducza też dobry gospodarz bydła od razu od stajennej karmi; ale, pokąd jeszcze trawa na pastwisku młoda, i na noc i na południe karmi bydło w stajni sieczką ze słomy i suchej koniczyny, zmieszaną z pieczonemi i wysuszonymi ziemniakami, z otrębami, mąką bobową i t. p.

Gospodarz rozumujący wchodzi we wszystkie szczegóły, wszystkie jeden drugiemu przeciwstawi i szuka wyników, drogę mu wskazujących. Taki gospodarz pojmuję, że najlepiej cały rok bydło hodować wedle skazówek natury. Natura jest czynną zupełnie latem, właśnie kiedy bydłęta żywi trawą. Otóż gospodarz rozumujący stara się paszę tak przyrządzać, aby, ile możliwości, podobną była do trawy.

Trawa nie stara bardzo mało ma włókna drzewnego, które tworzy się z tych samych soków co i cukier, krochmal i t. d. Nie podpada żadnej wątpliwości, że pierwiastek drzewny można odtworzyć na drodze chemicznej. Gospodarz nie ma i prawie nie może mieć laboratoriów chemicznych: nie wypada mu zatem zwozić się i gonić za wynikami ściśle naukowemi; ale dano gospodarzowi zbliżyć się do wyników naukowo chemicznych, a to mniej więcej.

Proces fermentacyjny (*rojen'e* wedle ś. p. bardzo zacnego, patrijotycznego ks. Kluka) może gospodarz łatwo w ręce ująć (teorja niezawila, a praktyka łatwa), a procesem fermentacyjnym odtworzyć karm do trawy zbliżoną. Zbliża się do procesu fermentacyjnego proces zmiękczenia, który bardzo łatwo za potrzebniemi danemi przeprowadzić w proces fermentacyjny.— Mówmy krótko. Każdą karm, słomy nie wyjąwszy, można zmiękczyć parą. Każdej parzyninie nie trudno dać się wyroić. Rojenie powinno postąpić po stopień *winowy*, a nigdy nie powinno przyjsć do stopnia octowego, tem mniej do stopnia stęchlizny lub zgnilizny.

Odtwarzamy też pokarmy dla zwierząt (roślinne) na drodze zimnej, t. j. za pomocą wody i ściśnienia. I tutaj dążymy do fermentacji winowej.

O tym sposobie przyrządzania paszy przed niezbyt wielu laty było *bardzo* głośno po rolniczych dziennikach. Ucichło to, jak wszystko ucicha pospolicie co za gorąco zrazu podjęto. Ale rzecz o samogrzanej paszy ucichła niesłusznie. Przy zachowanych potrzebnych i niezbędnych warunkach, pasza przez *samowolne* rozgrzanie się uzyskana (do winnej fermentacji i nie dalej doprowadzona) nie może nie być dobrą.

Rzepa, brukiew, buraki, pasternak, kapusta i jej głąbie wymagają zdrobnienia, nie wymagają koniecznie ani zmiękczenia, ani fermentacji winnej; przymieszana z niemi siewka słomiana już ztąd zyskuje, że polyka ich aromat i napawa się ich wilgocią, która ostatnia ją mięczy.

Redukuje się wszelka pożyteczność karmi dla bydła (prawie wyłącznie mówimy o rogatem bydle) na większe, o ile może być, podobieństwo do trawy młodej, takiej, jaką bydło na pastwisku spożywa.

Nie przepomniemy bardzo ważnej rzeczy, a tą jest napój. Bydlę pije wodę,—wody *absolutnie* zimnej nigdy nie było i nie ma.

Ale potrzeba, aby była stosunkowo *ciepła* t. j. nie zimniejsza od zewnętrznej temperatury, w której bydlę utrzymujemy. Gdzie jest potemu sposobność, prowadzi się rurami (nawet rynkami, gdzie blisko od ciepłego źródła) wodę do stajni. Tutaj powinna się ustać, notandum bez nabrania złych wyziewów, którym się zapobiega *gipsowaniem*, a przynajmniej w znacznej części *glinowaniem* obornika i potrzebnymi otworami dla powietrza.

Trzeba na to baczyć, aby *wszelkie* bydło cały Boży rok miało ile możności wodę zgadzającą się co do stopnia jej ciepła z ciepłem atmosfery w której żyje.

Mówiliśmy prawie wyłącznie o potrzebach rogatego bydła, jako pod wielu względami u nas najpotrzebniejszego i najbardziej rozpowszechnionego.

Lecz zważmy co funt mięsa końskiego wart naprzeciw funta mięsa wołowego; czem jest owca, koza i t. d., i w przyszłości i o nich nie zapomnijmy. W. B. P.

Słowo o kadastrze.

Wady oszacowania czystego dochodu gruntowego, przedsięwziętego w celu ustanowienia stałego kadastru, gruntownie rozbiране i dobitnie wykazane zostały w najnowszym czasie przez najpierwsze powagi i ludzi biegłych w tym zawodzie w monarchii austryjackiej, tak w Radzie Państwa jak i w publicznie ogłoszonych sprawach.

To upomnienie się zdaje się iż znalazło także odgłos u Wys. Rządu, skoro Wys. Ministerstwo skarbu, rozporządzeniem z dnia 15 maja 1861 L. 2250, ogłosiło wnioski do poprawek przez Kom. bezpośrednią przedłożone, i zastosowanie ich, o ile na to jeszcze czynności szacunkowe w Galicji pozwalają, niemniej jak ponowne ich rozpatrzenie (superrewizją) w W. X. Krakowskiem i obwodzie wadowickim, gdzie kadastralne oszacowanie już zostało ukończone, poleciło.

Zawezwani reprezentanci stron podatujących mają obecnie

te poprawione kadastralne wypracowania szacunkowe sprawdzić, i następczające się zarzuty pisemnie lub ustnie przedłożyć. Zachodzi tedy pytanie:

1.) Czy na wstępie nadmienione częściowe reformy wystarczają, aby wszystkie zaskarżone niedostatki z kadastralnego oszacowania gruntów usunąć, i czy są w stanie rzeczywistości odpowiedni czysty dochód ustanowić?

2.) Czy reprezentanci opodatkowanych, z doradcym tylko głosem, mogą mieć nadzieję jakiegokolwiek skutku, w obec wdrożonych w praktyki, przepisy, systemy, teoretyczne zasady, liczby stosunkowe, a przeto dobrze uzbrojonych i zabarykadowanych organów szacunkowych?

3.) Czy reprezentanci opodatkowanych posiadają dostateczną biegłość fachową, wytrwałość albo poświęcenie dla dobrej sprawy, aby byli w stanie przedłożyć im przez organa kadastralne, matematycznie nierozwiązalny przykład rachunkowy gruntownie zbadać, i niezbitemi dowodami wykryte błędy uzasadnić?

Co do 1go, obawiać się należy, iż wprowadzone w zastosowanie połowiczne poprawki, w najlepszym razie połowiczne tylko sprowadzą wynikiłości.

Co do 2go, iż doradcy tylko głos mężów zaufania, nie będzie miał innego skutku jak próżne jedynie zaspokojenie powierzchownych formalności.

Co do 3go, iż mężowie zaufania, bogato nawet uposażeni w wiadomości fachowe i dobrą wolę, nie będą mieli fizycznie dostatecznego czasu, aby we wszystkich okresach hieroglify czynności kadastralnego szacunku dokładnie sobie przedstawić i zbliżyć do rzeczywistości.

O tej smutnej rzeczywistości przedewszystkiem opodatkowanych zawiadomić, jest obowiązkiem ich reprezentantów, aby oczekiwania ich do właściwej sprowadzić miary. Prócz tego, mężowie zaufania powinni należycie rozważyć, czy faktycznie wygórowane oszacowanie czystego dochodu kadastralnego pochodzi jedynie z niewłaściwego zestawienia cyfer, czyli też także nie należy szukać jego przyczyny w nieracjonalnym pod względem gospodarskim trybie szacowania, w którym to ostatnim kierunku, nad jedynym tylko punktem, dla przykładu, bliżej się zastanowimy.

Każde gospodarstwo wytwarza produkta przeznaczone na sprzedaż i do własnego utrzymania: do ostatnich liczymy wszystkie rośliny pastewne, będące podstawą produkcji nawozu. Im bardziej gospodarz chce forsować w tym kierunku, tem więcej grun-

tu przeznaczyć musi pod produkta służące do utrzymania jego gospodarstwa, aby mógł z danej powierzchni pola plon ziarna produktów sprzedażnych zwiększyć i trwale zapewnić.

Z tej wszelako teorii a raczej praktyki każdy gospodarz nabył matematycznie uzasadnionego doświadczenia, że produkta służące do utrzymania gospodarstwa pieniądze kosztują, kiedy przeciwnie produkta sprzedażne pieniądze przynoszą.

Ten postęp nowoczesnego gospodarstwa—polegający na ob-siewaniu dawniejszych ugorów roślinami pastwnymi, aby sobie zapewnić wyższe plony ziarna—uważa kadaster wedle swojej teorii jako zwiększony dochód z gospodarstwa, a nie uwzględniając nawzajem kosztów produkcji nawozu, z każdej bez różnicy uprawianej parcelli czysty dochód, wedle znalezionej na niej ziemiopłodności oblicza.

Tak pozorne oszacowanie gruntów, musi prowadzić do wynikłości z prawdą niezgodnych; bo jeżeli gospodarz przez uprawę na ugorach produktów służących do utrzymania jego gospodarstwa, ma jedynie na celu zwiększenie w niem siły nawozowej, aby tym sposobem mógł wyższe plony sprzedażnego ziarna osiągnąć, to bez tego już opłaca on *pośrednio* podatek od tych produktów utrzymania, przez to, iż organa kadastralne wyższy plon dla jego ziemiopłodów sprzedażnych ustanowiły. To też tłómaczy, dla czego w gospodarstwach spotęgowanych (intensywnych) szacunek kadastralny wykazuje największe na niekorzyść podatkujących różnice.

Ponieważ zaś wadliwe postępowanie kadastru tkwi w nie-tykalnym systemie, każdy przeto z łatwością rezultat czynności reklamacyjnych naprzód już przewidzieć może.

Jest to zresztą zupełnie obojętne jak wysoko kadaster obliczy czysty dochód z jakiej parcelli lub gospodarstwa, jeżeli tylko zachowany jest właściwy stosunek między podatkującymi, jako też z sąsiednimi prowincjami. Tę tylko sprawiedliwość Wys. Rząd krajowi wymierzyć winien, aby cyfra czystego dochodu przez kadaster wyliczona, nie była uważaną za rzeczywisty dochód z gruntu, ale tylko za oszacowanie produktów; z czego, po potrąceniu niejakich kosztów zarządu, pozostała reszta opodatkowana być winna.

Przez takie orzeczenie zniknęłyby wszelkie złudzenia dla podatkujących; wówczas bowiem wiedziałby każdy, że zadaniem kadastru nie jest wykrycie rzeczywistego czystego dochodu z pewnej majątności ziemskiej, ale tylko obliczenie czystego dochodu z uprawianych surowych ziemiopłodów, tak sprzedażnych jak nie sprzedażnych. Rozumie się samo przez się, iż wówczas także Wys. Rząd zmuszony będzie czynnika siły podatkowej szukać gdzieindziej, a nie w kadastralnych czystych dochodach, aby przy zwykłych dodatkach podatkowych sprawiedliwej miary nie przekroczyć.

Siegler v. Eberswald.